Rok XII Kraków-Podgórze, sobota 13 września 1913. Nr. 210

CENA NUMERU HALERZY 6 w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie już z doręczeniem do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.

Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY

DZIENNIK POWSZECHNY

ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY“ I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI“.

OGŁOSZENIA na wiersz petitu 20 hal., za każdy następny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8

Załączniki Koron 15 za tysiąc

Ogłoszenia przyjmuje ADMINISTRACYA „NOWIN“ w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. „Nowiny“ wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Pretensye Niemiec do całego świata.

(Od naszego korespondenta.)

Na tle zbliżającej się wojny chińsko-japońskiej.

Wiedeń, 11 września.

Wybuch drugiej z kolei wojny chińsko-japońskiej jest **niemal nieuniknionym.**

Warto tutaj nawiasem przypomnieć, że pierwszą wojnę przeciwko Chinom podjęła Japonia w 1894 roku. Dnia 17 kwietnia 1895 roku przyszło do zawarcia pokoju w Simonoseki. Chiny uznały się za zwyciężone i odstąpiły cały półwysep Liau-Tung, wyspę Formozę i Pescadores Japonii. Nadto państwo Chińskie zobowiązało się zapłacić Japonii odszkodowanie wojenne w sumie 200 milionów taelsów. Raptem Rosya, Niemcy i Francya zaprotestowały przeciwko odstąpieniu półwyspu Liau-Ting. Japonia była za słabą przeciwko zjednoczonym trzem mocarstwom i musiała przystać na pozostawienie półwyspu Liau-Ting przy Chinach. Wnet się pokazało, że Rosya nie działała w tym wypadku bezinteresownie, lecz protestowała przeciwko zabraniu przez Japonię półwyspu Liau-Ting tylko dlatego, by ten półwysep wraz z cennym Portem Arthura zabrać dla siebie. W tym proteście Rosyi, Niemiec i Francyi przeciwko pokojowi w Simonoseki krył się zarodek przyszłej wojny rosyjsko-japońskiej, która przyprawiła Rosyę o takie klęski.

Dzisiaj sytuacya międzynaodowa na wypadek wojny japońsko-chińskiej przedstawia się odmiennie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Japonia przypuści tym razem Rosyę do wspólnego podziału Chin. W ten sposób zabezpiecza się z góry przed możliwą koalicyą europejską.

Rosya ma już w posiadaniu faktycznem, ale jeszcze nie formalnem część znaczną Mandżuryi północnej. Prawdopodobnie więc ta okupacya zmieni się w aneksyę. Od dłuższego czasu też Rosya robiła przygotowania do zaboru Mongolii. Jeszcze za czasów, gdy Chiny rzekomo były najsilniejszem państwem kontynentu azyatyckiego, przed laty 50, władza rosyjska na Syberyi umiała nawiązać stosunki z książętami mongolskimi Młodych mongołów brano do Petersburga na wychowanie, poczem ci ostatni jako lekarze albo bogaci właściciele ziemscy wracali do Mongolii i prowadzili cichą agitacyę na korzyść Rosyi, którą ta ostatnia zasilała sporymi funduszami. Po złożeniu dynastyi Mandżu z tronu chińskiego i po zaprowadzeniu w Chinach rzeczypospolitej, książęta mongolscy oderwali się od rzeczypospolitej chińskiej, utworzyli osobne państwo, które wprawdzie przez rząd republikański chiński nie było uznanem, ale faktycznie istniało. Tym związkiem zaopiekowała się Rosya i robiła przygotowania, by owych książąt mongolskich zmienić w swoich faktycznych wasalów. Rubel odegrał tutaj rolę skutecznego magnesu, przyczem z Petersburga szły zapewnienia, że tylko opieka Rosyi zasłoni owych książąt mongolskich i Mongolię od odwetu republikanów chińskich. Teraz więc częściowy rozbiór Chin pozwoli rządowi Petersburskiemu urzeczywistnić dawno żywiony plan i wcielić Mongolię faktycznie w granice Rosyi.

Te nabytki rosyjskie będą i znaczne i cenne. Nie mniej cennymi będą nabytki Japonii, która prawdopodobnie prócz zabrania Mandżuryi południowej sięgnie po znaczną część wybrzeży chińskich południowych i środkowych, ażeby w ten sposób zapewnić sobie dostęp do wewnetrznych prowincyi chińskich i ujarzmić je zupełnie pod względem gospodarczym.

Pomyślną dla Japonii okolicznością są dwa fakty. Przedewszystkiem przymierze z Anglią, które nie pozwala tej ostatniej protestować przeciwko znacznym zaborom terytoryalnym, dokonanym przez sojusznika japońskiego. Powtóre, Stany Zjednoczone, które wciąż się obawiały nalazdu japońskiego, będą obecnie bardzo zadowolone, że ruch ekspansywny Japonii odwróci się w stronę kontynentu chińskiego. Wprawdzie zabór części Chin wzmocni znacznie w ciągu lat potęgę państwowa Japonii, co dla Stanów Zjednoczonych nie jest w gruncie rzeczy pożądanem. Ale o czynnej interwencyi Stanów Zjednoczonych na rzecz Chin nie ma mowy, ponieważ Japonia ogłosiła zasadę: „Azya dla Azyatów“. Tej zasadzie amerykanie nie mogą się sprzeciwiać, ponieważ oni już niemal przed laty 30 ogłosili zasadę: „Ameryka dla Amerykanów“.

Francya również nie będzie chętnie patrzyła na przyrost potęgi japońskiej, lecz wzamian za poręczenie nietykalności posiadłości francuskich w Indyach Zagangesowych zgodzi się na to, by Japonia wcieliła sporą część Chin do swoich granic państwowych.

Jedynem wielkiem państwem, które będzie musiało — jak to mówią — obyć się ze smakiem podczas częściowego rozbioru Chin, są Niemcy.

Rzesza niemiecka nie ośmieli się sama wystąpić przeciwko Japonii, aby ta ostatnia dopuściła ją do podziału łupów chińskich. W interesie Japonii nie leży wcale wzmocnienie kolonii niemieckich w Chinach, ponieważ Niemcy byłyby jedynym niebezpiecznym rywalem dla Japonii, gdyby zdobyli część sporą terytoryum chińskiego.

Równocześnie Niemcy nie mogą się angażować w walce z Japonią, ponieważ taka walka odciągnęłaby od wybrzeży niemieckich w Europie część znaczną floty niemieckiej i — co gorsza — mogłaby Niemcy narazić na sromotną przegraną. Wynikiem obecnej sytuacyi na Dalekim Wschodzie jest tedy fakt, że Niemcy, które przyzwyczaiły się w ostatnich latach zawszebrać po kawałku łupu przy każdej sposobności, będą musiały wyrzec się choćby najmniejszego zysku.

Amon.

Skompromitowany projekt wszechpolski.

(Dokończenie.)

Chytrość pomysłu łączy się w projekcie dra Głąbińskiego z **brakiem logiki** w wykonaniu. Wspomnieliśmy na wstępie, że wszechpolski projektodawca rozbija mieszczaństwo na mnóstwo kuryj: na „kuryę rękodzieła“, „kuryę przemysłu i handlu“, następnie na „kuryę robotniczą“ i „kuryę miast“ (czyli faktycznie kuryę urzędniczą), a wrzecie „kuryę nauczycielstwa ludowego“. Nauczyciele w całym kraju wybierać mają trzech posłów — a ponieważ ogólną zasadą projektu dra Głąbińskiego jest, że „prawo wyborcze wykonywać wolno tylko w jednej kuryi“, zatem nauczyciele byliby zupełnie wyeliminowani z wyborczego życia miast, w których mieszkają i tonęliby w masie kolegów swoich prowincyonalnych.

Przypuśćmy na chwilę, że system kuryalnego **separatyzmu ludności miejskiej**, projektowany przez dra Głąbińskiego faktycznie w interesie partyi wszechpolskiej, a motywowany pozornie odrębnością zawodowych i gospodarczych interesów poszczególnych grup — przypuśćmy na chwilę, że ten system zostanie uznany za odpowiedni i przyjęty za podstawę przyszłej ordynacyi wyborczej. Cóż pocznie dr. Głąbiński, gdy, powołując się na „ideę“ przewodnią jego systemu, wystąpi z kolei nauczycielstwo szkół średnich, wystąpią inżynierowie i technicy, wystąpią lekarze, wystąpią adwokaci i notaryusze, a wreszcie właściciele realności, którzy przecie także mają niewątpliwie swoje specyalne gospodarcze interesy — i zażądają wszyscy stworzenia kuryj wyborczych dla członków grupy i własnego przedstawicielstwa w sejmie? Co na to powie dr. Głąbiński? Jakiem prawem śmiał w projekcie swoim pominąć owe grupy, które przecież wszystkie są już zorganizowane (izba adwokacka, izba lekarska, stowarzyszenia techników i właścicieli realności etc.) i w życiu miast występują jako odrębne korporacye? Czy nauczycielstwo szkół średnich jest „minderwertig“ w porównaniu z nauczycielstwem ludowem, skoro to drugie ma otrzymać specyalne przedstawicielstwo, a pierwsze ma wyjść z próżnemi rękami i utonąć w kuryi urzędniczej? Czyż lekarze nie spełniają funkcyj społecznych tak doniosłych przynajmniej jak rękodzielnicy? czyż udział lekarzy w sejmie, który ma nadzór nad tak ważnym dla kraju departamentem sanitarnym, nie jest wielce pożądany? Czemuż więc rękodzielnicy jako tacy mają mieć w sejmie dziesięciu własnych przedstawicieli, a czemu dr. Głąbiński lekarzom odmawia prawa do reprezentacyi?

Odpowiedź na te pytania może być jedna: **z powodu braku logiki.** O ten szkopuł rozbija się w gruz cały projekt dra Głąbińskiego.

* * *

Mówiliśmy dotychczas tylko o **sprawie miast** w projekcie wszechpolskim jako o sprawie dla nas najważniejszej. Pominęliśmy sprawę kuryi gmin **wiejskich**, którą projekt dra Głąbińskiego przyznaje 101 mandatów na podstawie czteroprzymiotnikowości, w czem drodze katastru Rusini otrzymać mają 45 mandatów.

Nie wiemy jednak, jak w szczegółach dr Głąbiński projektuje tę kuryę — i nie będziemy się

przeto nad nią zastanawiali. Należy nam atoli przyjrzeć się wynalazkowi dra Głąbińskiego, jego „kuryi wyższej“, złożonej z 45 posłów. Kurya ta według pomysłu dra Głąbińskiego ma być poprawną, skorygowaną edycyą dotychczasowej kuryi „wielkiej własności“. W skład jej wejść mają posiadacze dóbr tabularnych, prezydya rad powiatowych,senaty akademickie, prezydya towarzystw rolniczych, izb lekarskich i inżynierskich, członkowie kapituł i dziekani. Sam pomysł zastąpienia „kuryi wielkiej własności“ wspomnianą „kuryą wyższą“ o składzie przeważnie agrarnym, ale z domieszką żywiołów miejskich, reprezentujących elitęduchową, można uznać za zdrowy i racyonalny, ale znowu konstrukcya wypaczona została 1) b r a k i e m   l o g i k i, 2) tendencyą, aby partyi wszechpolskiej zapewnić w tej kuryi silny wpływ. Dlaczego dr. Głąbiński, wprowadzając do tej kuryi różne p r e z y d y a, pominął izby a d w o k a c k i e? Dlaczego wprowadza dziekanów, skoro przecie wyższe duchowieństwo reprezentowane jest dostatecznie przez wirylistów biskupów? I czy nie lęka się, że obdarzając senaty uniwersyteckie mandatami, gdy już wszyscy rektorzy mają mandaty w i r y l n e, doprowadzi do stanu, że najwybitniejsi profesorowie wszechnic będą posłowali do parlamentu i sejmu, ale katedry w salach wykładowych zaświecą pustką?

* *

Projekt dra Głąbińskiego, wydobyty z powijaków przez niedyskretną „Gazetę Warszawską“, wywołał w kołach polskich powszechny protest. Podnieśli larum l u d o w c y, protestują k o n s e r w a t y ś c i, zakładają stanowcze veto d e m o k r a c i, którzy na dalsze atomizowanie mieszczaństwa i otwieranie sekretnych furtek wszechpolskiej demagogiigodzić się nie mogą.

Czyż więc projekt dra Głąbińskiego może liczyćna jakiekolwiek szanse przyjęcia? czy wogóle tworzyć może substrat dla obrad komisyi sejmowej?

Z g o ł a n i e. Konserwatyści odrzucą a limine projektowany ustrój „kuryi wyższej“ i sprzeciwią się czteroprzymiotnikowości w kuryi gmin wiejskich, (żądając korektury przez pluralność). D e m o k r a c i potępią jednomyślnie i zasadniczo osobliwy system kuryalny, stosowany przez dra Głąbińskiego do mieszczaństwa, a ludowcy przeciw ukrytej tendencyi projektu wystąpią również z całą siłą. A żadna korektura nie zdolna będzie uratować wszechpolskiego projektu i uczynić go „mundgerecht“ dla stronnictw polskich, bo projekt cierpi na dwie ieuleczalne choroby: **brak logiki polityczne| i partyjną tendencyjność.**

Ten noworodek nim się wydobył na światło, był martwy w łonie projektodawcy. Trzeba ten pokraczny, rozkładający się f o e t u s wszechpolski czemrychlej pogrzebać, aby usunąć f e t o r partyjny.

Święto gwałtu chełmskiego.

Dzień 14 b. m. będzie dniem realizującego się gwałtu politycznego barbarzyńskiej Rosyi na Polsce. W dniu tym bowiem pocznie istnieć gubernia chełmska, zacznie obowiązywaću stawa, wprowadzająca nowe instytucye państwowo-administracyjne w Chełmie. Równocześnie z dniem 14 b. m. zostanie skasowaną gubernia siedlecka, a gubernia lubelska i łomżyńska zaczną istnieć w nowej obciętej formie.

Zapowiedziane zostały już na nadchodzącą niedzielę oficyalne uroczystości w Chełmie, gdzie wśród azyatyckiej pompy, przy biciu dzwonów cerkwi prawosławnych, proklamowany będzie gwałt zaboru, uchwalony przez przedstawicielstwo Rosyi (Dumę) i sankcyonowany przez cara.

Jak donoszą nam z Warszawy, na uroczystości w Chełmie przybędą przedstawiciele wszystkich ministeryów, wyżsi dygnitarze państwowi, posłowie do Dumy ze sławetnym hr. Bobrinskim na czele, członkowie i posłowie rady państwa, reprezentacye wszystkich organizacyi czarnosecinnych. Popowsko-policyjna sfora w Chełmszczyźnie otrzymała już polecenie, by do uroczystości tych przygotować ludność wiejską, która powinna być bardzo licznie reprezentowana w Chełmie. Lecz mimo bardzo energicznych zabiegów ze strony popów i policyi, lud chełmski stroni od wszelkiego zamiaru wzięcia udziału w niedzielnych uroczystościach. Popi i komisarze policyjni, jak mogą, tak zwabiają lud wiejski na niedzielę do Chełma. Obiecują, że ci, którzy pojadą do Chełma, zwolnieni zostaną przez cały rok od podatków, a na koszta podróży i utrzymania dostaną po kilkanaście rubli. Ta agitacya popowsko-policyjna spotyka się z zaciętym oporem włościan chełmskich, czego najlepszym dowodem jest fakt, że twórca zaboru chełmskiego biskup Eulogiusz zmuszony został rozesłać wezwania do czarnosecinnych organizacyi na Wołyniu i Podolu, by tam zorganizowano szereg wycieczek włościańskich, gdyż na uroczystościach okaże się brak włościan, którzyby mogli reprezentować żywioł miejscowy, „zadowolony z wyodrębnienia“.

Nowonaznaczony gubernator chełmki Wolżin otrzymał od rządu 80 tys. rubli na koszta uroczystości chełmskich.

Wyrzucanie wywłaszczonych.

O wydaleniu dotychczasowych właścicieli wywłaszczonych Kołdrąbia i Dobsk, pp. J. Trzcińskiego i M. Zabłockiego, bez żadnego zapozwu, z ich majątków, „Dziennik Kujawski“ podaje następujące szczegóły:

„W Kołdrąbiu w nieobecności właściciela bez żadnej groźby eksmisyjnej **rozbito drzwi i meble wyniesiono z dworu do szopy.**

W Dobskach p. M. Zabłocki wracając po krótkiej nieobecności zastał w dworze zastępcę komisyi kolonizacyjnej, który tam wszedł przemocą, bo musiał naprzód kazać **oderwać zamki.** I przyszło tu do dramatycznej sceny, której szczegóły osobno podamy. Niech na dziś tylko tyle starczy, iż zastępca kolonizacyi zawołał dwóch Niemców i wezwał ich, by **p. Zabłockiego wyrzucili zdworu!...**

Dodać trzeba, że w Kołdrąbiu komisya wogóle poprzednio żadną nie groziła eksmisyą, w Dobskach zaś wytoczyła proces o eksmisyę, lecz kilka dni przed terminem **przemocą wkroczyła** do dworu **dobskiego“.**

Tak się przedstawia w praktyce system pruski. Zbyteczną byłoby rzeczą piętnować go osobnymi komentarzami. Gołe fakty krzyczą głosem najdonioślejszym i najzrozumialszym.

Ze świata politycznego.

Czesi i wszechniemcy przeciw rządowi. Wszechniemcy w Asch (Czechy) uchwalili rezolucyę, wzywającą wszystkich posłów niemieckich,aby domagali się ustąpienia namiestnika Czech ks. Thuna i prez. gabinetu Stürgkha, a przed spełnieniemtych postulatów odmówili wszelkich konieczności państwowych i nie rozpoczynali nowych rokowań ugodowych.

Czescy radykali zamierzają na zgromadzeniu wszystkich posłów czeskich, które odbędzie się w sobotę, sprzeciwić się wszelkim nowym rokowaniom ugodowym i domagać się stanowczej opozycyi przeciw rządowi.

Niezręczny toast króla greckiego. Minister sprawzagranicznych Pichon, przyjął wczoraj greckiego posła Romanosa, który wręczył mu depeszę rządu greckiego z oświadczeniem, że Grecya świadomą jest tego, co zawdzięcza Francyi i że z tego względu chce wszystko uczynić, aby usunąć nieporozumienia między obuk rajami.

Wobec zaś zastępcy agencyi Hawasa oświadczył minister spraw zagranicznych Panas, iż zupełnie pojmuje stanowisko opinii publicznej Francyi z powodu ubolewania godnego nieporozumie[...]

Ze świata wiedzy.

Badanie raka.

W zeszłym miesiącu odbył się w Brukseli 3-ci zjazd „dla badania raka“. Chociaż wyniki, które przyniósł zjazd ten, nie odpowiadają oczekiwaniom (jak wszystkich zresztą zjazdów), mimo to jednak warto choćby w kilku słowach zapoznać się w najogólniejszych zarysach ze sposobami leczenia tej choroby, z zagadnieniem jej powstawania, ze środkami, które stosować należy w celach jej zwalczania. Tym właśnie sprawom poświęcono zjazd ostatni.

Do dziś dnia nie posiadamy jeszcze żadnego środka, któryby leczył raka; istnieje jednak szereg środków chemiczno-fizycznych, które w pewnych przypadkach są w możności rozwój choroby powstrzymać na czas pewien, oddalić kres życia, a w niektórych razach o tyle nawet poprawić stan zdrowia chorego, że ten przez lat kilka jest w możności prowadzić znośny tryb życia.

Od chwili odkrycia radu pokładano wszelkie nadzieje w działaniu tego nowego pierwiastku i rzeczywiście nadzieje te po części nie zawiodły, gdyż w przypadkach powierzchownego umiejscowienia raka leczenie radem daje, jak wiadomo, wyniki doskonałe.

Ponieważ jednak w tych przypadkach, gdzie zajęte są organy wewnętrzne, dostęp jest niemożliwy, przeto skierowano w ostatnich czasach całą uwagę w tym kierunku i zaczęto wstrzykiwać dożylnie „mesothorium“ w mniemaniu, że drogą krwioobiegu nastąpi działanie lecznicze. Istotnie, środek ten daje wyniki niezłe, zwłaszcza gdy go łączyć jeszcze z innymi środkami chemicznymi, których kilka podano w ostatnich czasach; jeden z tych środków, cholina, stosowany jest w klinice heidelberskiego instytutu dla badania raka od dwu blizko lat (na ok. 300 chorych), inny znów — kupraza — w berlińskim instytucie i td. Ilość tych środków jest znacznie większa naturalnie, lecz w zastosowaniu do człowieka trzeba być nawet z tymi z nich, które dały jak najlepsze wyniki w doświadczeniach ze zwierzętami, niezmiernie ostrożnym; dlatego też nawet środki, które u myszy i u szczurów prowadzły do zupełnego zaniku guzów, u człowieka nie dają tak pomyślnych wyników.

Nie sposób wyliczać tu wszystkich prób, których tak wiele podejmowano w latach ostatnich; próby te są tem trudniejsze, że właściwie w badaniu raka mamy do zwalczenia pewną niewiadomą, o etyologii dotychczas zupełnie dla nas ciemnej; znamy budowę anatomiczną tkanki rakowatej, znamy objawy klinicze, występujące w przebiegu dość daleko już posuniętej choroby, ale nie wiemy nic jeszcze, co powoduje to straszne cierpienie; błądzi się więc po omacku nieomal, próbując wszystkiego, coby mogło powstrzymać bieg choroby, ale dążymy też przedewszystkiem do poznania samej przyczyny cierpienia. I znowu występuje na pierwszy plan t e o r y a   p a s o r z y t n i c z a, według której tkanka rakowata powstaje pod wpływem działania bądź nieznanych nam jeszcze drobnoustrojów, oraz ich produktów, bądź też wyżej stojących ustrojów (robaków, pajęczaków itd.). Właśnie na ostatnim zjeździe prof. Fibiger z Kopenhagi pokazywał niezmiernie ciekawe preparaty sztucznie otrzymywanych raków żołądka u szczurów, karmionych karaluchami, które specyalnie zakażano pewnym robakiem. Fakt ten, znany już od dość dawna niektórym uczonym, potwierdza spostrzeżenia wielu autorów o doniosłem znaczeniu robaków dla powstania tkanki rakowatej i chociaż wyniki, otrzymane przez Fibigera, stanowią na razie dopiero przyczynek do omawianej teoryi, wskazują one już jedną linię, po której kroczyć będą badania czasów najbliższych.

Widać więc z tych kilku słów powyższych, że nie posiadamy jeszcze niezawodnego lekarstwa na raka, ani nie znamy istotnej przyczyny, powodującej tworzenie się tkanki nowotworowej; zrozumiałe jest zatem, iż walka z rakiem musi być niesłycanie trudna, zwłaszcza, że i początki choroby przechodzą zwykle w pewnem utajeniu: chory przez długi okres początków cierpienia na nic się nie skarży, nic go nie boli, chudnie tylko cokolwiek, traci łaknienie i humor, a dopiero po pewnym czasie, zwykle gdy rozwój guza jest już daleko posunięty, gdy chory wyraźnie osłabł i schudł, wtenczas zwraca się do lekarza o pomoc. Wówczas zaś najbardziej skutecznym środkiem — o ile tylko, naturalnie, guz nie jest jeszcze zbyt wielki, nie potworzyły się przerzuty, nie następują inne powikłania, o których nie sposób tu mówić, jednem słowem, o ile wogóle można operować — jest n ó ż chirurga. Niestety, nie zawsze jednak jest możność operowania chorego z powodów, o których wyżej wspomniano, dlatego też jedno z najgorętszych dążeń medycyny współczesnej polega na wynalezieniu sposobu wczesnego rozpoznania raka — jest to najniezbędniejszy warunek skutecznego zwalczania tej coroby. To też posiadamy najrozmaitsze metody rozpoznawcze, żadna z nich jednak nie jest pewna, żadna nie pozwala na rozpoznanie cierpienia w zarodku.

nia. Król mówił jednak w gronie generałów w szczególnej atmosferze. Była to mowa wojskowa, nie polityczna i król nie miał zamiaru obrażenia Francyi, gdyż cały naród grecki potępiłby taki zamiar.

Mimo to „Matin“ uważa dotychczasowe enuncyacye rządu greckiego z powodu toastu króla greckiego, wygłoszonego w Berlinie, za niedostateczne. Dziennik żąda wyraźnego odwołania słów toastu króla Konstantyna. Korektura tego toastu powinna nastąpić, zanim król Konstanty w dniu 21 bm. zasiądzie w pałacu Elizejskim do obiadu z prezydentem Poincarem i zanim tam wymienione zostaną toasty.

Odznaczenie austr. czerwonego krzyża. Król serbski nadał odznaczenia kierownikowi i uczestnikom misyi austryackiego czerwonego krzyża.

Na pograniczu czarnogórsko-albańskiem. Z Podgoricy donoszą, że w nocy z dnia 5 na 6 bm. wybuchł w obozie Malissorów, strzegących granicy pożar, który zapewne podłożyli Czarnogórcy. Albańczycy otworzyli ogień karabinowy na Czarnogórców, przyczem zginęło 4 Czarnogórców.

Rokowania bułgarsko-tureckie. Delegaci tureccy zaproponowali na wczorajszej konferencyi następującą linię graniczną: Enos, bieg rzeki Maricy, Keleti Burgas, na zachód do miejscowości Saman, stąd w kierunku wschodnim do Ortaköj, które pozostanie bułgarskiem, na północny wschód do Mustafa Basza, a wreszcie w linii prostej do wybrzeża, mianowicie do punktu, który dopiero ma być oznaczony, tak, aby Kirkilisse pozostało przy Turcyi, a Malko Tirnowo przy Bułgaryi. Najbardziej jest obecnie spornem posiadanie Dimotiki.

Morderca Abego. W Tokio popełnił samobójstwo pewien młody człowiek, który pozostawił list z zawiadomieniem, że zamordował dyrektora ministerstwa spraw zagranicznych Abego.

Zagłada kolosa powietrznego.

W telegramach donieśliśmy o zagładzie balonu L I. systemu Zeppelina, nad Helgolandem. Katastrofy „Zeppelinów“, tych kolosów powietrznych, które są tak olbrzymie, że na Rynku krakowskim ledwo by się pomieściły (długość ostatniego Zeppelina wynosiła 160 metrów, grubość 15 metrów!) stały się przysłowiowemi.

Ostatnia katastrofa Zeppelina „L. I“ po raz niewiadomo który dostarcza dowodu, że system stały, według którego Zeppeliny są budowane, nie ma praktycznej wartości. Balony według systemu stałego budowane mają wprawdzie ogromną siłę udźwigu, lecz przy lądowaniu z reguły niemal ulegają katastrofie. W powietrzu mają Zeppeliny bezsprzeczną wyższość nad Parsewalami (budowanymi według systemu na pół stałego), lecz gdy chodzi o lądowanie, wówczas Parsewale stanowczo górują nad Zeppelinami.

Francya dawno już zerwała z systemem stałym i szydzi z Zeppelinów. Zdaje się, że po ostatniej katastrofie zarząd armii niemieckiej zaniecha dalszej budowy kolosów-Zeppelinów. Słychać także, że Austro-Węgry **odwołają niedawno zamówienie Zeppelina** dla marynarki austryackiej.

Zeppelin „L. I“ jest dziewiątym z rzędu niemieckim statkiem powietrznym systemu stałego, który ulega katastrofie. Wszystkie dotychczasowe Zeppeliny miały bardzo krótki żywot. Pierwszy Zeppelin uległ katastrofie w styczniu 1896 po dwumiesięcznem istnieniu. Zeppelin „Deutschland“, który uległ katastrofie w czerwcu 1910 w lesie teutoburskim, egzystował tylko 10 dni.

Lecz podczas, gdy przy dotychczasowych katastrofach Zepplinów obchodziło się bez ofiar w ludziach, ostatnia katastrofa statku „L I“ pociągnęła za sobą stratę 15 ludzi z załogi, liczącej 20 ludzi. Zginął także kapitan statku powietrznego Hanne. To też ostatnią katastrofę odczuto tem boleśniej w całych Niemczech. Cesarz Wilhelm bardzo był nią strapiony.

* * *

Prasa niemiecka żywo omawia szczegóły katastrofy, a dzienniki starają się dowieść, że tylko wyjątkowe warunki atmosferyczne spowodowały zatonięcie statku powietrznego.

Balon „L I“ uczestniczący w ćwiczeniach eskadry na morzu Północnem, otrzymał w poniedziałek rozkaz przygotowania się do dłuższej 12 godzinnej podróży, którą odbyć miał w towarzystwie torpedowca między Helgoland a Norderney. Zabrano do łodzi balonu załogę rezerwową, która po 6 godzinach jazdy zastąpić miała zwykłą załogę. Komendę objął kapitan Hanne, jeden z pierwszych i najstarszych kierowników balonami Zeppelina. Podróż rozpoczęła się przy sprzyjającej pogodzie, od ujścia Łaby na północny-zachód ku Helgolandowi. Balon pozostawał w nieprzerwanym kontakcie ze stacyami telegrafu iskrowego w Hamburgu i Norderney i na pokładach wojennych okrętów.

Około godziny 3 przeleciał „L I“ nad Helgolandem; w tym czasie niebo zaczęło się chmurzyć, a z obserwatoryum nadmorskiego w Hamburgu sygnalizowano burzę na wieczór. W balonie zrezygnowano wobec nieprzyjaznych warunków atmosferycznych z dłuższej podróży na północ projektowanej pierwotnie, a kapitan Hanne otrzymał telegrafem iskrowym rozkaz trzymania się w pobliżu torpedowca. Rozkaz wykonano ściśle. Załoga zawiadomiona o stanie barometru i grożącym niebezpieczeństwie, przygotowała wszystko, co potrzebnem być mogło na wypadek walki z burzą. Obawiając się wypadku w czasie szalejącej wichury, postanowił kapitan wylądować i zatelegrafował do Helgolandu o przygotowanie torpedowca do holowania.

Wicher dął ustawicznie, a wkrótce padać zaczął rzęsisty deszcz. Motory pracowały całą siłą, nie mogły jednak pokonać naporu wiatru. Na wysokości 10 metrów nad powierzchnią morza rozpoczęła się rozpaczliwa walka balonu z burzą. Balon zaczął się obniżać. Sternik czynił gwałtowne wysiłki, aby uniknąć zderzenia z rozkołysaną powierzchnią morza. Silnie i nagle oziębiony gaz stracił wiele z pierwotnej prężności; nagły prąd wichru zepchnął ku morzu statek powietrzny. Koniec statku i kosz tak silnie uderzyły o fale, że oficerowie i żołnierze znajdujący się w nim prawdopodobnie zostali ogłuszeni i nie mieli już możności myśleć o ratunku. Motory przestały pracować, komory gazowe, których było osiemnaście, niemal wszystkie zostały rozerwane. Załoga drugiego kosza mogła jeszcze zaopatrzyć się w pasy ratunkowe.

Przeważna część ludzi znajdowała się jednak w koszu przednim. Kilku oficerów i mechaników skoczyło do morza i ci uszli śmierci; żołnierze zamknięci w kabinach, nie mogli już wydobyć się na zewnątrz i znaleźli śmierć w falach, a wraz z nimi kapitan Henne. Parowiec rybacki „Orion“, który był właśnie w tych stronach, wyratował porucznika Grimma i jednego żołnierza z wielkim trudem. Resztę ocalonych zabrał na pokład torpedowiec, których kilka pospieszyło na miejsce katastrofy. W przeciągu ośmiu minut olbrzymi statek powietrzny poszedł zupełnie pod wodę.

Mimo wszystko nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że bardzo wiele przypadków raka, zwłaszcza pewnych narządów, mogłyby być spostrzegane i kontrolowane bez porównania wcześniej, aniżeli to zwykle się dzieje. Tu główna przyczyna polega na zupełnej nieświadomości publiczności co do klinicznego przebiegu raka. Dlatego też zrozumiały jest zapoczątkowany od lat kilku ruch w celu zaznajomienia szerokich mas z tą chorobą; ruch ten wzrasta w ostatnich czasach i rozwija się potężnie. Powstają specyalne zakłady dla chorych na raka, ambulanse, gdzie lekarze kontrolują wszelkiemi możliwemi metodami słuszność rozpoznania kolegów z miasta, gdzie stosują różne próby leczenia, czy to radem, czy to środkami chemicznymi, lub fizykalnymi.

Komitety, istniejące prawie we wszystkich krajach cywilizowanych, zajmują się statystyką rozpowszechnienia raka w różnych dzielnicach, zależnością warunków klimatycznych i geologicznych. Najważniejsze jednak zadanie tych komitetów polega na uświadomieniu publiczności, na wpajaniu w nią przekonania, że rak nie jest chorobą dziedziczną, że nie jest chorobą nieuleczalną, że dla skutecznego leczenia konieczne jest jednak jak najwcześniejsze rozpoznanie, a tu już musi przyjść z pomocą sama publiczność; częste badanie w razie jakichkolwiek wątpliwości, zwracanie się do specyalistów, korzystanie z istniejących sposobów dyagnostycznych, nieraz znacznie przyspieszy rozpoznanie, pozwoli na dokonanie w porę operacyi.

Z różnych stron.

Wojciech Kossak pod konfiskatą. Pisma warszawskie donoszą, że onegdaj w szeregu sklepów w Śródmieściu, zajmujących się sprzedażą pocztówek, skonfiskowano wszystkie znalezione pocztówki z reprodukcyami obrazów Wojciecha Kossaka, przedstawiającemi sceny z życia byłego wojska polskiego. Pocztówki te, dozwolone przez cenzurę, dotychczas były przedmiotem jawnego handlu. Konfiskata ich nastąpiła po znanem wystąpieniu niejakiego p. Cz. na szpaltach „Ruskiego Inwalida“ z oskarżeniem o fabrykacyę przez Kossaka „obrazków jawnie agitacyjnych“, przyczem dwie pocztówki redakcya rzeczonego organu przesłała petersburskiemu komitetowi cenzury.

Echa mobilizacyi w Bośni. Ministerstwo wojny wydało rozporządzenie, mocą którego oficerowie, którzy w czasie od 1-go grudnia 1912 do końca lipca r. b. pełnili służbę w obrębie korpusów XV i XVI, otrzymają nadzwyczajny dodatek na wyekwipowanie w kwocie 150 K.

Katastrofa aeroplanu niemieckiego. W Büchenbayern w Bawaryi podczas ćwiczeń wojskowych aeroplanem spadł wczoraj rano aparat między publicznoś. Cztery osoby zostały na miejscu zabite, a wiele rannych. Aparat wzniósł się tylko na kilka metrów, poczem motor stanął, aparat się przewrócił i spadł między widzów.

Zgon burmistrza Nowego Jorku. Burmistrz Nowego Jorku Gaynor zmarł nagle wczoraj na parowcu w czasie wycieczki.

Pożar w miejscowości kąpielowej. W miejscowości kąpielowej Mayorenhof pod Rygą, wybuchnął wczoraj groźny pożar. Ogień szybko ogarnął dużą połać zabudowań. Spaliły się: hotel, ogród koncertowy, budynek kinematografu, lecznica, oraz 20 domów ze sklepami. Straty obliczają na pół miliona rubli. Na pomoc przybyła straż pożarna z Rygi. Akcya ratunkowa była wielce utrudniona z powodu braku wody. Po całodniowych wysiłkach ugaszono wreszcie pożar koło wieczoru.

Garderobiana królowej Dragi. W Gloggnitzu pod Wiedniem zmarła, przeżywszy 56 lat, panna Ludwika Weberówna, garderobiana królowej serbskiej, Dragi, ciesząca się wielkiem zaufaniem królowej. W 1903 roku Ludwika Weberówna była świadkiem mimowolnym strasznych scen nocnych, które rozegrały się w konaku królewskim w Białogrodzie i zakończyły się śmiercią ostatniego Obrenowicza, tudzież jego małżonki. Na drugi dzień po dramacie tym garderobiana opuściła Białogród i osiadła u krewnych w Gloggnitzu. O przejściach swoich w ową noc straszną zachowywała milczenie głębokie i opowiedziała je tylko cesarzowi Franciszkowi Józefowi na wyraźne życzenie monarchy.

Śmierć z przestrachu. Pisma warszawskie donoszą: W Otwocku mieszkał od lat 8 bogaty żyd warszawski, M. Weis, który rozpoczął walkę konkurencyjną ze „świętem Bractwem pogrzebowem“ ze Skarczewia, wyzyskującem niezmiernie rodziny zmarłych żydów. Onegdaj wieczorem, gdy W. siedział w mieszkaniu obok drzwi werandy, kilku żydów z „Bractwa“ zaczęło ciskać kamienie przez drzwi werandy. Kamienie nie trafiły wprawdzie w W., ale ten z przestrachu zasłabł i po upływie godziny zmarł.

Krwawa scena w sali sądowej. Kierownik motorowy Klausnitzer odpowiadał przed sądem ławniczym w Plauen za opór przeciwko władzy i inne sprawki, stojące w łączności z fałszowaniem przez niego weksli. Podczas obrad dobył Kl. nagle rewolweru z kieszeni i począł strzelać do widzów, szczególnie do obciążających go zeznaniami świadków. Jednego z nich, niejakiego Steinbacha, ranił w szyję. W sali powstała ogromna panika. Po zaciętym oporze zdołano Klausnitzera ubezwładnić i aresztować.

Stolica państwa „bojaźni bożej“ miastem oszustów i złodziei.

Wystarczy uważnie przeglądnąć kronikę kryminalną dzienników berlińskich, aby nabrać wyobrażenia o wartości moralnej mieszkańców stolicy państwa „bojaźni bożej“. Przekona się o niej również dobitnie każdy, kto choćby tylko przez dni kilka zatrzyma się w stolicy Hakaty i zwróci baczną uwagę na mieszkańców, z którymi czy to z ciekawości czy z konieczności zetknie się na punkcie stosunków materyalnych a nawet moralnych. Oszustw i kradzieży w Berlinie pełno na każdym kroku, wśród białego dnia, wśród najbardziej ożywionych klepów i najruchliwszych ulic. Nigdzie na świecie tak bodaj nie kradną, jak

Prosimy odnowić prenumeratę.

w Berlinie. Tu kradnie każdy, kto kraść może. Kradnie zatem kelner, pragnący wmówić w człowieka o dwa piwa więcej, kradnie portyer hotelowy, który myli się przypadkowo w rachunku, kradnie szewc, który daje kupującemu zleżałe buty, kradnie każdy kupiec, który za towar marnego gatunku żąda tych samych cen, co za towar gatunku przedniego, kradnie zegarmistrz, co pozłacane cacka sprzedaje po bajecznie niskiej cenie jako zegarki czysto złote, kradnie — ach — kto tu wogóle nie kradnie? Trzeba jednak przyznać, że kradzież w Berlinie odbywa się w umiejętnej formie, w formie grzecznej, ba lepszej nawet, — w formie takiej, że okradziony jest zazwyczaj zadowolony z tych złodziejskich transakcyi.

Wystarczy zajrzeć do sklepów, w których odbywają się wysprzedaże, a co trzeci dom, to wysprzedaż, aby przekonać się, że najwięcej Polaków i Rosyan bierze się na lep szumnych ogłoszeń i nie spostrzega się na razie, jaką marnotę i lichotę zad rogię w gruncie rzeczy pieniądze się nabyło. Halki, jedwabie, staniki i spódniczki, obrazy, rzeźby, bronzy i półbronzy — wszystko to ma wielki zbyt w sezonach letnich, wtedy, gdy Berlin ma dużo przejezdnych. Żaden Niemiec takiej tandety nie nabędzie. Kupcy Polacy, których tam jes tsporo, interesy robią nie tęgie. Każdy woli pójść do Niemca. Wertheim, Tietz, Jahndorff — nie mogą narzekać; poparcie Polaków mają zapewnione. Być może, że i kupcy nasi sami temu winni, brak inicyatywy, brak przedsiębiorstwa na większą skalę, nieumiejętna reklama, nieogłaszanie się w pismach polskich, to główne niepowodzenia czynniki. Z drugiej zaś strony, wpojone, w krwi i kości każdego niemal Polaka tkwiące przekonanie, że u obcego taniej i lepiej kupić można, także robią swoje.

Gorzej jednak bywa, kiedy przyjezdny chce się zabawić mniej lub więcej wesoło. Taki na każdym niemal kroku spotyka „ciceronów", którzy wlot oryentują się czy gość ma większe pieniędze i z bezinteresowną (na pozór) usłużnością ułatwiają gościowi wejście do niezbyt pewnych lokalów, których gospodarz oddaje 1/5 część zysku swoim „protektorom".

Godnym uwagi jest jednak fakt, że wszelkiego rodzaju oszuści i ordynarni złodzieje polują przedewszystkiem na przyjezdnych, a szczególnymi ich względami cieszą się Polacy, Rosyanie i Francuzi. Swoich oszczędzają, ale tylko wtedy, kiedy są obcy.

Poseł bandytą.

W przyszłym miesiącu w Petersburgu sądzona będzie w petersburskim sądzie okręgowym ciekawa sprawa organizacyi bandyckiej, na której czele stał b. poseł do I-szej Dumy Aleksy Kuzniecow, wybrany z kuryi robotniczej, wybitny „działacz społeczny" i znakomity mówca.

Kuzniecowa i jego wspólników aresztowano po zuchwałym napadzie na pałac hr. Struganowa, któremu skradziono kilka tysięcy rubli, wiele papierów wartościowych i kosztowności.

Kuzniecowa aresztowano na dworcu kolejowym w chwili gdy wsiadał do pociągu. W walizce jego znaleziono 502 rb. oraz notatnik ze spisem numerów walorów, skradzionych w pałacu.

Dokonana rewizya w mieszkaniu ujawniła resztę wspólników razem mieszkających, oraz różne narzędzia złodziejskie.

Poseł-bandyta zeznał a śledztwie, że do bandytyzmu wziął się po odsiedzeniu kary za obrazę majestatu w r. 1910, kiedy to w więzieniu poznał się z bandytami i wciągnięty został przez nich do bandy.

Plan napadu obmyślano czas dłuższy i wykonano go po mistrzowsku. Bandę wykryto z powodu zdrady jednego ze wspólników.

Wraz z Kuzniecowym przed sądem staje 12 osób, w czem dwie kobiety.

Cholera.

Groźny gość ze Wschodu, cholera azyatycka, zagraża wielkiem niebezpieczeństwem Galicyi. Zawleczoną została z Węgier, gdzie — jak donoszą dzienniki budapeszteńskie — zaszło dotąd 167 wypadków. Władze dokładają jednak wszelkich starań, aby zapobiedz dalszemu rozszerzaniu się cholery w Galicyi. Dyrekcya kolei państwowej zarządziła, aby wozy kolejowe dla ruchu osobowego nie dochodziły do Budapesztu, ale jedynie do Ławocznego, gdzie podróżni muszą się przesiadać, a tak samo wozy z Budapesztu iść będą jedynie do Ławocznego, gdzie podróżni dopiero po poddaniu się desynfekcyi będą mogli przesiąść się do pociągu galicyjskiego. Kurs wozów bezpośrednich I, II i III klasy ze Lwowa do Budapesztu, względnie ze Lwowa do Miskolcza przy pociągach Nr. 1711, 1715 i 1712 został zastanowiony.

We Lwowie zarządzono szereg środków z pobiegawczych. I tak postanowiono między innymi kreować natychmiast dzielnicowe komisye anticholeryczne, które obchodzić będą realności i kontrolować czystość w tychże. Odnosi się to zwłaszcza do czystości w kloakach, zbiornikach kloacznych, śmieciarkach, piwnicach, strychach, na podwórzu i na schodach; obostrzyć policyę targową co do sprzedaży owoców i innych podobnych artykułów. Owoce niedojrzałe, zgniłe i wogóle dla zdrowia szkodliwe, będą na miejscu niszczone przez polanie karbolem, ewent. zakopywane. Przepis o nakrywaniu owoców na wózkach i w drzwiach sklepowych ma być ściśle przestrzegany. (Potrzeba zarządzeń zwłaszcza w tym kierunku w Krakowie jest niezbędną — uliczni bowiem handlarze owoców nie przestrzegają najprymitywniejszych środków czystości, a zgniłe owoce sprzedają całymi funtami.)

Departament sanitarny namiestnictwa we Lwowie ogłosił wczoraj uspakajające informacye, stwierdzając, że nie zaszedł żaden nowy wypadek w Galicyi. Stan dwóch chorych w Oporcu jest niezmieniony i zdaje się, katastrofa im nie grozi. O każdym podróżnym, przybywającym ze stron zagrożonych, urzędujący na miejscu funkcyonaryusz departamentu sanitarnego zawiadamia odnośne czynniki, które poddają podróżnego pięciodniowemu badaniu. Pod obserwacyą lekarzy miejskich pozostaje już kilka osób, przybyłych z Węgier i od strony Ławocznego.

Groźne wieści z Węgier.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Arbeiter Zeitung" przynosi dzisiaj na podstawie faktycznych informacyi bardzo groźne wiadomości o cholerze na Węgrzech. Wobec nieudolności władz węgierskich, które nic nie robiły, by kontrolować przyjezdnych z Bałkanu, **cholera na Węgrzech, nie wyłączając Budapesztu, szerzy się w zastraszający sposób i przybrała masowe rozmiary.** Z rozmaitych miejscowości węgierskich nadchodzą wprost hiobowe wieści, świadczące, że cholera zagnieździła się tam na dobre. Fakt ten dla Galicyi przedstawia się bardzo niepokojąco, gdyż ze względu na długą linię graniczną Galicyi z Węgrami cholera może być zawleczona i do nas. Jednakże wobec bardzo energicznych zarządzeń anticholerycznych ze strony władz galicyjskich (o czem piszemy powyżej. Przyp. Red.), jak również wobec zbliżającego się zimna i mrozu **niebezpieczeństwo zawleczenia i rozszerzenia tej groźnej epidemii w Galicyi prawie nie istnieje.**

Co słychać w mieście.

Kraków, 12 września.

Wybór posła z okręgu Bochnia-Podgórze-Wieliczka. Z Bochni donoszą: D. 10 bm. zawiązany został w Bochni komitet przedwyborczy dla wyboru posła z okręgu 19. Komitet postanowił zgodnie popierać kandydata, stojącego na gruncie solidarności Koła polskiego. Na czele komitetu stanął burmistrz dr. Maiss. Zgłoszenia kandydatów nastąpić winny do dn. 15 b. m.

Z Wieliczki donoszą nam: D. 10 b. m. w sali Rady miejskiej odbyło się przedwyborcze zgromadzenie socyalistów, na którem poseł Daszyński przemawiał tak długo, że dla ubiegającego się o mandat dra E. Bobrowskiego nie starczyło już prawie czasu na wygłoszenie właściwej mowy kandydackiej.

Z ramienia Polskiego stronnictwa demokratycznego kandyduje dr. Tadeusz Rutowski, I viceprezydent m. Lwowa.

Z teatru. Dyrekcya zawiadamia: W „Pierwszej sztuce Fanny" wybornej i ciętej satyrze Shaw'a, która wypełni najbliższy wieczór sobotni, oprócz p. Mili Kamińskiej, ulubienicy publiczności warszawskiej, która odtworzy postać Małgorzaty, ujrzymy w rolach głównych panie: Gryficz, Jarszewską, Kosmowską i Czaplińską i panów: Kosińskiego, Jednowskiego, Siemaszkę, Bończę, Nowackiego, Żarskiego, Noskowskiego, Trzywdara, Kochanowicza, Nowakowskiego i Raszkowskiego.

Chcąc uprzystępnić młodzieży szkolnej poznanie pięknego dzieła Syrokomli „Chatka w lesie", daje dyrekcya teatru przedstawienie tej perły ojczystej literatury naszej w poniedziałek, dnia 15 b. m. o g. 6 po południu po cenach do połowy zniżonych. Będzie to pierwsze za nowej dyrekcyi przedstawienie dla młodzieży.

Przejazd regenta pr skiego. Dzisiaj o g. 6 rano przejechał przez Kraków z Wiednia regent perski wraz z trzema żonami i synem. Jechali w osobnym wagonie salonowym. Po półgodzinnym postoju, podczas którego nikt z gości perskich nie wysiadał z wagonu, ruszył pociąg w dalszą drogę do Podwołoczysk.

Ochrona katedry wawelskiej. Celem ochrony katedry wawelskiej przed niebezpieczeństwem pożaru od pioruna, postanowił zarząd katedry na wyższej, smuklejszej zegarowej wieży (nie Zygmuntowskiej), umieścić piorunochron najnowszego systemu. Dzisiaj odbywa się montowanie tego piorunochronu. W tym celu ustawiono nader skomplikowane rusztowanie z drzewnianych drabin. Odnośne roboty skończą się pojutrze.

Kredyty na budowę szkół. Na wczorajszem posiedzeniu Sekcyi skarbowej Rady miasta, pod przew. wicepr. dra Szarskiego, załatwiono sprawę pożyczki Zakładu Kredytowego Ziemskiego 404.000 K na budowę szkół w Łobzowie, Dabiu i Płaszowie, dalej sprawę pokrycia kosztów adaptacyi bud. gminnego w Półwsiu na pomieszczenie Zakładu miejskiego wychowawczego dla chłopców, wreszcie przyznano kredyt dodatkowy na naprawę kotła w Zakładzie czyszczenia miasta.

Nowy dworzec towarowy w Krakowie. Dowiadujemy się, że Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie wniosła do miarodajnych czynników przedstawienie w sprawie wybrukowania dróg dojazdowych i ramp na nowym dworcu towarowym oraz w sprawie urządzenia przechodu dla łatwiejszej komunikacyi między magazynami i urzędami położonymi po obu stronach torów. Jest nadzieja, że postulaty te znajdą uwzględnienie i w tem sposób usunięte zostaną braki na nowymdworcu, który zresztą odpowiada w zupełności potrzebom ruchu.

Wystawa pamiątek po ks. Józefie Poniatowskim. Komitet, w skład którego wchodzą prof. Jerzy hr. Mycielski, prof. M. Straszewski, dr St. Tomkowicz, W. Wodzinowski, red. W. Prokesch, p. M. Mossoczowa, dr T. Szydłowski, L. Stasiak, L. Lepszy, Raszka i w. innych, zwraca się z prośbą do wszystkich, którzy są w posiadaniu pamiątek lub wskazać mogą miejsca, gdzie się znajdują, aby zechcieli łaskawie wziąć udział w wystawie, lub też udzielić swej pomocy. Wystawa, która odbędzie się w salach Tow. przyjaciół sztuk pięknych, zawierać będzie następujące działy: I. Dział pamiątek: Broń, mundury, ubranie, drobiazgi, meble, sprzęty, obrazy, fotografie lub modele pałaców, pokojów mieszkalnych księcia, listy, autografy i t. p. pamiątki. II. Dział sztuki: a) portrety księcia, jego rodziny, krewnych, bliskich mu osób, powierników i t. p. III. Dział naukowy i literacki.

Komitet prosi o przysłanie również reprodukcyi kopii, fotografii, odbitek, rysunków, opisów, notatek bibliograficznych i biograficznych, rękopisów i t. p. Koszta opakowania, ubezpieczenia i przewozu ponosi komitet. Zgłaszać należy pod adresem komitetu do Tow. Przyjaciół sztuk pięknych: Kraków, Pl. Szczepański. Korespondencyę, odnoszącą się do wystawy, należy kierować pod tym samym adresem na ręce p. Władysława Rutkowskiego, sekretarza komitetu wystawowego.

Walny Zjazd delegatów T. S. L. odbędzie się w niedzielę, dnia 14 b. m. w sali Rady pow. przy ul. Podwalskiej. Obrady rozpoczną się o g. 9 rano.

Wpisy do szkół przem., zawodowych i handlowych rozpoczęły się wczoraj 11 b. m. i odbywać się będą w dalszym ciągu dzisiaj i jutro w godzinach od 6 do 8 wiecz. Do której szkoły należy zapisywać uczniów i uczenice, pouczają ogłoszenia magistratu rozlepione na rogach ulic.

Przy wpisie każdy uczeń winien wykazać się książeczką robotniczą, względnie odpowiedniem świadectwem. Magistrat zagraża majstrom i kupcom, którzy terminatorów, praktykantów i uczenic do szkół nie wpiszą, surowemi grzywnami do 1000 K. lub pozbawieniem prawa trzymania uczniów. Również za opuszczanie przez uczniów godzin naukowych majstrowie, względnie kupcy są odpowiedzialni; niedbali zaś uczniowie narażeni są na przedłużenie terminowania. Wiadomem jest, że uczeń, który nie ukończył z dobrym skutkiem szkoły przemysłowej uzupełniającej i nie uzyskał świadectwa uwalniającego go od dalszego do niej uczęszczania, nie będzie przypuszczony do egzaminu na czeladnika, wobec czego czeladnikiem nigdy nie będzie.

W obwieszczeniu Magistratu o wpisach do szkół tych opuszczono szkołę uzupełniającą handlową dla uczniów (praktykantów) handlowych, istniejącą przy równorzędnej z Akademii handlowej. Do szkoły tej,

szkołą uzupełniającą handlową przy szkole wydziałowej im. Kochanowskiego, uczęszczać będą uczniowie handlów z całego miasta z wyjątkiem Kaźmierza, gdzie jest (w ratuszu na Wolnicy) szkoła osobna dla uczniów z tej dzielnicy. Wpisy w Akademii handlowej do 15 b. m. włącznie przed południem.

Pogrzeb ś p. dra Iskrzyckiego odbył się wczoraj po południu przy tłumnym udziale publiczności. Byli także reprezentanci licznych stowarzyszeń, których ś p. Iskrzycki był czynnym członkiem, prezydyum Izby adwokackiej krakowskiej, Towarzystwo strzeleckie i prezydyum I. Koła T. S. L. z p. W. Ostrowskim na czele, dr. Wasung imieniem Zarządu Głównego T. S. L, dalej palestra krakowska, doktorzy, urzędnicy Tow. ubezpieczeń i dyrekcya Polskiej Spółki górniczej, której zmarły był inicyatorem i założycielem. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców.

Piłka nożna. W niedzielę, dnia 14 b. m. rozegra Cracovia match z bielską drużyną B. B. Sportverein. Niedzielne zawody budzą większe niż zwykle zainteresowanie, z powodu ostatniego matchu Galicya-Śląsk. Początek zawodów punktualnie o g. 4 po południu.

O g. 2 staną do walki o mistrzostwo II kl. Polonia-Jutrzenka.

Z teatru świetlnego Kino-Wanda. Jakby w przewidywaniu niepogody, zniewalającej publiczność do szukania rozrywek w lokalach zamkniętych, dyrektor Zaleski wystąpił na obecne dnie słotne ze wspaniałym programem w teatrze świetlnym Kino-Wanda, dając w ten sposób doskonałą sposobność przepędzenia kilku godzin w krainie ułudy, odrywającej myśl od szarych i posępnych dni. Obecny program, wypełniony dwoma prześlicznymi dramatami (napisy polskie), oraz szeregiem wytwornych humoresek, jak również cudownymi widokami z natury („Malownicza Francya"), zaciera poniekąd w wyobraźni widzów słotną aurę, tak przykro dającą się wszystkim we znaki.

Fala emigrantów. W ostatnich 48 godzinach aresztowano na dworcu 29 popisowych. Prawie wszyscy mieli fałszywe paszporty. Kilku odstawiono do granicy węgierskiej, a trzech zamknięto w aresztach.

Nagły zgon. Dzisiaj o g. 4-tej rano wracał z pracy do swego mieszkania na Krowodrzy Władysław Wąsowicz, zecer z drukarni „Nowej Reformy". Przy ul. Mazowieckiej na Krowodrzy nagle padł na ziemię, rażony udarem sercowym. Przechodnie dopiero koło 5-tej rano zauważyli zwłoki nieznanego mężczyzny, leżące na chodniku. Zawezwany lekarz miejski skonstatował śmierć wskutek udaru sercowego. S. p. Wąsowicz liczył lat 47. Cieszył się najlepszą opinią w kołach towarzyszów pracy.

Włamanie. Do mieszkania lakiernika p. Branda przy ul. Dajwor włamali się wczoraj nieznani sprawcy i skradli gotówkę oraz garderobę wartości przeszło 200 koron.

Znaleziony kościotrup. Przy wybieraniu rowu pod wodociąg przed domem przy ul. Mazowieckiej 21, znaleźli wczoraj robotnicy doskonale zachowany kościotrup męski. Dochodzenia wykazały, że ziemia w tem miejscu nie była rozkopyawną od r. 1867. Policya wdrożyła odpowiednie dochodzenia.

Rabunek. Wczoraj około godziny 7'30 wieczór do sklepu z wiktuałami Abraama Bochnera przy ulicy Dajwor l. 4 wpadło dwóch młodych ludzi i zrabowało kasę, w której znajdowało się około 200 K. Obecna w sklepie żona Bochnera, kilkudziesięcioletnia staruszka, nie śmiała rabusiom stawić oporu. Za złodziejami którzy zabrawszy pieniądze szybko zbiegli, śledzi policya.

Z sali sądowej.

Sprawa Kalety.

Kraków, 12 września.

Odroczona w czerwcowej kadencyi sprawa Ludwika Kalety, byłego egzekutora miejskiego, oskarżonego o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia, toczyła się wczoraj ponownie przed Trybunałem przysięgłych pod przew. r. s. Dra Wajdy. Oskarżenie wnosił prok. Dr Lang, bronił poseł Dr Marek.

Kaleta pracował w Wydziale skarbowym Magistratu krakowskiego od maja 1910 do połowy lutego 1913. W czasie tym sprzeniewierzył pobrane od stron podatki w kwocie 1222 K, a odnośne kwity sfałszował. Bojąc się, że sprzeniewierzenia wyjdą na jaw, Kaleta porzucił służbę i zbiegł do Kalwaryi, gdzie dłuższy czas przebywał pod nazwiskiem Dra Zygmunta Korczyńskiego, kandydata adwokackiego z Żywca, mającego zamiar w Kalwaryi otworzyć kancelaryę adwokacką. W czasie pobytu w Kalwaryi zawiązał znajomość z całą tamtejszą inteligencyą, bywał w kasynie, należał do towarzystw oświatowych i t. d.

W czasie służby w Magistracie zawiązał Kaleta znajomość z pną Maryą J. z Dobczyc i pod pozorem, że się z nią ożeni, wyłudził od niej 3.700 K.

Podczas czerwcowej rozprawy tłumaczył się Kaleta, że cierpi na przypadłości umysłowe. Rozprawa została odroczoną dla zbadania jego stanu umysłowego. Lekarze sądowi Dr Jankowski i prof. Dr Horoszkiewicz urzekli jednak, że Kaleta jest zdrowy umysłowo, że przeto w zupełności odpowiada za swoje czyny.

Kaleta na wczorajszej rozprawie przyznał się do zarzuconego mu sprzeniewierzenia pieniędzy skarbowych. Przyczyna defraudacyi leżała w tem, że pewnego razu zgubił 600 K pieniędzy skarbowych, a chcąc pokryć ten brak, brnął dalej i w dalszym ciągu fałszował kwity. Rozprawa wykazała, że Kaleta jest ofiarą pewnych nocnych kawiarni krakowskich, gdzie zdefraudowane pieniądze przegrywał w karty.

Po przeprowadzonej rozprawie Trybunał skazał Kaletę na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

* * *

Onegdajsza rozprawa przeciw małżonkom Klimczakom, obwinionym o zbrodnię oszustwa, została odroczoną celem przesłuchania nowych świadków.

Zgwałcenie. Czterej andrusi podgórscy: 19-letni Józef Szczypczyk, 20-letni Teofil Frydrych, 19-letni Franciszek Sroczyński i 18-letni Jakób Dyrek, spoili w dniu 25 maja b. r. w pewnym szynku podgórskim 17-letnią wyrobnicę Annę Weislównę, a następnie nieprzytomną zawlekli w nocy na pola koło Kobierzyna, gdzie się wszyscy po kolei na niej dopuścili ohydnego gwałtu.

Dzisiaj wszyscy odpowiadali przed przysięgłymi za zbrodnię zgwałcenia. Trybunałowi przewodniczył r. s. Dr Ajdukiewicz, oskarżał prok. Dr Kłodziński, bronili adwokaci Dr Olearski i Dr Bross.

Telegramy „Nowin".

Stanowisko hr. Berchtolda.

Wiedeń. (T. B. K.) »Fremdenblatt« pisze: Ze strony autorytatywnej zostaliśmy upoważnieni do oświadczenia, że pogłoski, które w ostatnim czasie pojawiły się w części prasy, według których miałoby nastąpić ustąpienie ze stanowiska ministra spraw zagranicznych są zupełnie bezpodstawne.

Wiedeń. (Tel. wł.) Część dzienników nawiązuje komentarze co do oświadczenia »Fremdenblattu« w sprawie stanowiska hr. Berchtolda. — »Zeit« pisze, że hr. Berchtold chciał ustąpić i podał się do dymisyi, cesarz jednakże dymisyi nie przyjął i wyraził życzenie, aby hr. Berchtold osobiście przedstawił sprawy polityki zagranicznej przed delegacyami.

»Arbeiter Zeitung« pisze zaś, że hr. Berchtold dlatego nie ustąpił, że nie można było znaleźć następcy, któryby zechciał stanąć przed delegacyami. Natomiast »N. W. Journal« twierdzi, że oświadczenie »Fremdenblattu« nie przedstawia żadnej wartości i zapewnia, że hr. Berchtold ustąpi, następcą jego będzie ambasador w Rzymie Merey, który wczoraj konferował w Ischlu z ministrem Bilińskim i z posłem austryackim w Bukareszcie ks. Fuerstebergiem.

W przededniu wojny chińsko-japońskiej.

Tokio (T. B. K.) W teatrze odbył się meeting, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób. Mowcy domagali się uregulowania kwestyi mandżurskiej i mongolskiej z bronią w ręku. **Dzienniki domagają się, aby wysłano wojska do Chin,** albo, aby gabinet podał się do dymisyi. Czynione są przygotowania do wielkiej manifestacyi przeciw rządowi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Rząd chiński zamówił w austryackich warsztatach Monfalcone trzy błyskawiczne krążowniki wojenne i postawił żądanie, aby budowa okrętów została wykonana w jak najszybszym czasie.

Barbarzyństwa Chińczyków.

Pekin. Biuro Reutera donosi: Japonia wręczyła wczoraj rządowi chińskiemu szereg żądań, które odnoszą się do **męczenia japońskiego porucznika Nihimira w Hankau, z którego zdarto uniform i skrzyżowano go,** dalej zabicia drugiego oficera w Szantungu, zamordowania Japończyków w Nankinie i obrażenia japońskiej flagi.

Likwidacya zatargu turecko-bułgarskiego.

Wiedeń. (Tel wł.) »N. Fr. Presse« ogłasza wywiad z bułgarskim delegatem pokojowym generałem Sawowem, który stwierdził, że **rokowania turecko-bułgarskie są niemal już ukończone.** Oficyalne zakończenie rokowań nastąpi za kilka dni. **Wszystkie najważniejsze kwestye sporne zostały już załatwione** i rozchodzi się obecnie tylko o szczegóły wojskowe. Bliższych informacyi Sawow nie udzielił, powołując się na dyskrecyę delegatów tureckich, którzy odmawiają dziennikarzom wszelkich wyjaśnień.

Kłopot z toastem.

Berlin. (Tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych panuje żywe niezadowolenie, że grecka opinia i rząd grecki wypierają się mowy króla Konstantego na temat wdzięczności Grecyi dla sztabu niemieckiego. Król Konstanty został zupełnie odosobniony. Prasa berlińska donosi, że premier Venizelos błaga formalnie Francyę o przebaczenie bez względu na osobę króla Konstantego.

Wiedeń. (Tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych panuje przekonanie, że cesarz Wilhelm wciągnął w zasadzkę króla Konstantego, swego szwagra.

Paryż. Aj. Havasa donosi z Aten: Premier Venizelos pojawił się wczoraj w francuskiem poselstwie i oświadczył wobec posła francuskiego, że bardzo ubolewa z powodu nieporozumienia, jakie wywołała berlińska mowa króla Konstantego. Nadto wystosował premier do prasy oświadczenie, w którem podnosi, że mowa króla nie miała wcale politycznego charakteru, gdyż król pojechał bez odpowiedzialnego ministra.

Wzmocnienie reakcyi w Rosyi.

Petersburg. (Tel wł.) »Dien« donosi, że prezydent ministrów rosyjskich Kokowcew ustąpi z nadchodzącym nowym rokiem. Miejsce jego obejmie były prezydent ministrów Goremykin albo Kriwoszein, obydwaj zdecydowani reakcyoniści. Kokowcew ma zaś otrzymać tytuł hrabiego i stanowisko ambasadora w Paryżu lub Londynie.

Z kraju.

Medal zasługi. Z Niepołomic donoszą nam: Cieszący się wielką sympatyą mieszkańców em. nadzorca Wisły, p. Józef Wicherek, obecnie dyrektor kasy w Niepołomicach, otrzymał medal honorowy za 40-letnią gorliwą służbę. Nie jest to jedyne odznaczenie, p. Wicherek bowiem ma już srebrny krzyż zasługi z koroną. Służył on lat 15 przy żandarmeryi i 36 lat jako nadzorca Wisły i portu w Niepołomicach.

Rozprawa Dżegały, mordercy ś. p. prof. Butkowskiego, rozpoczynająca się 15 b. m. we Lwowie, trwać będzie trzy dni. Wstęp będzie za biletami. O zainteresowaniu rozprawą świadczy fakt, że rozebrano już wszystkie 220 biletów wstępu.

Nowe pokłady węgla. Z Żywca donoszą nam: W gminie Gilowicach już od roku poszukuje pruskie towarzystwo węgla i w tych dniach natrafiono na pokłady węgla. W ten sposób jeden teren węglowy dostanie się znowu w niemieckie ręce.

Z Żywca donoszą nam: P o ż a r wybuchł onegdaj w fabryce płótna p. Feliksa na Zabłociu, dzięki jednak straży ogniowej pożar nie przybrał większych rozmiarów. Spaliła się tylko szopa. Skutki pożaru mogły być straszne, gdyż wybuchł on w nocy. Szkoda nieznaczna. Jest to już drugi wypadek w tej fabryce.

S m i e r ć u c z n i a p o d k o ł a m i p o c i ą g u. Dnia 9 b. m. dostał się pod koła maszyny kolejowej student II kl. szkoły realnej Kowalski i zginął na miejscu. Koła maszyny przecięły go na pół. W jaki sposób dostał się uczeń pod pociąg nie wiadomo; według opowiadania palacza miał on się bawić na wozach kolejowych i przy szybowaniu wpadł z obiema nogami pod koła maszyny. Był on synem robotnika kolejowego. Śmierć poniósł niedaleko domu rodziców.

O b a w a n o w e g o w y l e w u. Od kilku dni znowu pada bez przerwy deszcz. Rzeka Soła wzbiera i lada chwila nastąpi wylew. Most, łączący Żywiec z Zabłociem, bardzo zagrożony. Środkowe chwiejące się filary mostu poprzywiązywano łańcuchami do zapór lodowych. Na wezbranych wodach widać płynące belki i różne naczynia gospodarskie. Zdaje się, że w górach zabrała woda jakieś domostwo. Rusztowanie mostowe woda całe zniosła. Szkoda przeszło na 500 K. Policya żywiecka i zabłocka stale czuwa na moście. Jak nadejdzie większa woda, most runie. Wśród ludności panuje wielkie przygnębienie. Zbiory tegoroczne leżą jeszcze w polu i gniją.

G ł ó d i n ę d z a. Pomoc rządu do dziś dnia jeszcze nie nastąpiła, natomiast egzekutorzy podatkowi uwijają się po wsiach i mieście. Fabryka śrub Towarzystwo akcyjne wiedeńskie w Sporyszu, gdzie zajętych jest kilkaset robotników, usuwa robotników Polaków, robiąc miejsce sprowadzanym niemieckim robotnikom. W ostatnich czasach sprowadzono 27 niemieckich familii. W powiecie żywieckim zapanowała straszna nędza i głód.

Lokaj włamywaczem. Z Przemyśla donoszą: Od dłuższego czasu grasował w mieście złodziej specyalista w dostawaniu się do mieszkań przez wyjęcie szyb w oknach. Szkody przezeń wyrządzone wynosiły już 4.000 K. Niemal po każdej nocy zgłaszano policyi coraz to nową kradzież popełnioną w jeden i ten sam sposób. W nocy z dn. 9 na 10 udało się miejscowej policyi aresztować włamywacza w osobie Jana Gasińskiego, rodem z Brzezinki, pow. Wadowice, lat około 26 liczącego. z zawodu lokaja. Aresztowano go w chwili, gdy właśnie był zajęty odkitowywaniem okna mieszkania parterowego w ul. Słowackiego. Przychwycony na gorącym uczynku stawiał silny opór, w czasie którego wyciągnął z kieszeni nóż. Rozbrojono go jednak.

Przy aresztowanym znaleziono rewolwer 6-strzałowy, przyrząd do wycinania szyb, a osobny do odkitowywania okien, kilka kluczy i wytrychów, cały arsenał narzędzi złodziejskich. Gasiński przyznaje się do kradzieży, nie chce jednak powiedzieć, gdzie przedtem przebywał, a zachodzi podejrzenie, iż jako lokaj pozostawał w służbie w niejednem mieście i okradał swoich służbodawców. Do Przemyśla przybył z Rzeszowa. Fotografię jego rozesłano do rozmaitych miast celem agnoskowania.

Mamut we Lwowie. W cegielni pp. Wimmera i Żeleńskich za rogatką stryjską we Lwowie natrafiono na szczątki mamuta. Gdy wiadomość o tem nadeszła do Muzeum Dzieduszyckich, na miejsce wyjechali natychmiast dr Grochmalicki i dr Nowak w celu zbadania szczątków i zarządzenia, aby przy wykopywaniu nie uszkodzono szkieletu. Stwierdzono, że przy kopaniu gliny natrafiono w głębokości 5 metrów na osady słodko-wodne, a w nich znaleziono bardzo dobrze zachowane d w a k ł y m a m u t a, 4 zęby trzonowe i kilka żeber. Równocześnie znaleziono o k a z y współczesnej f a u n y i f l o r y, jak ślimaki, rośliny i t. p. Kierownik cegielni inż. dr. Matzke okazał delegatom Muzeum wiele gotowości, polecił robotnikom, aby trzymali się ściśle wskazówek uczonych (zoologów) i jest nadzieja, że przy dalszem kopaniu natrafi się na resztę szkieletu.

Aczkolwiek znalezione szczątki nie należą do rzadkości, bo Muzeum lwowskie posiada już ładny ich zbiór, złożony ze 130 okazów, jednak nie są do pogardzenia ze względu na jakość i miejsce, w jakiem je znaleziono.

O ile nam wiadomo dotychczas we Lwowie nie natrafiono na szczątki mamuta.

Włamanie do kina. Właściciel kinematografu w pasażu Mikolasza we Lwowie, p. Kuchar, doniósł policyi, że onegdaj w nocy włamali się złodzieje do jego lokalu, przewrócili kasę, splondrowali wszystko, ale ostatecznie znaleźli i skradli tylko kilka koron i trochę biletów wstępu. Jednego z włamywaczów Dziuryka aresztowano.

Chlew czy sypialnia? Z B i a ł e j pisze nasz korespondent: W fabryce sukienniczej spółki Sternickel i Gülcher w Białej przy moście, panują tak opłakane stosunki, jakie trudno gdzieindziej spotkać można. Pominąwszy to, że w żadnej innej fabryce w Białej ni w Bielsku nie są tak małe zarobki jak w tejże, bo wynoszą po K 1'60 do 1'80 dziennie, obchodzenie się z robotnikami jest nieludzkie i grubiańskie. Prócz tego, gdy przyjdzie do wypłaty tygodniowej, to po ściągnięciu różnych pobocznych spłat, robotnikowi mało co zostanie. Panowie majstrzy postępują sobie bardzo s. nowolnie; nieraz namawiają nawet robotników do świętowania w poniedziałki, tłumacząc, że nie ma roboty. Czynią to dlatego, aby także dzień ten przepróżnować i aby robotnikom z płacy urwać ten zarobek. Roboty jednak nieraz starczyłoby na cały tydzień, przeto potem naglą i popędzają robotnika, by nadążyć.

Ale najgorsza krzywda dzieje się tam z noclegami. Izba przeznaczona na sypialnię dla robotników, jest licha, pościel brudna i plugawa: różne robactwo jest istnem udręczeniem dla nocujących i przeszkodą do wypoczynku. Niejeden robotnik wstawszy rano, jest pokryty swędzącymi pryszczami. Resztki pokarmów, które robotnik do spożycia zachowa sobie na dzień następny, pogryzą gnieżdżące się tam króliki lub szczury. Dzieje się to bezkarnie i bez kontroli ze strony władz odpowiednich, choć zdawałoby się, że w obecnych czasach, gdy ludzie szczycą się postępem i zaprowadzaniem ulepszeń wszelakich, nic podobnego do takiego poniżenia człowieka i zrównania niejako z bydlęciem, wydarzać się nie może. Do roboty w fabryce Sternickla i Gülchera, zgłaszają się też tylko tacy robotnicy, którzy już nigdzie nie zdołali znaleźć zajęcia.

Odnośne władze powinny wglądnąć w sprawę tych straszliwych braków i zarządzić konieczną poprawę stosunków, przynoszących obecnie hańbę zarządowi wymienionej fabryki.

Gimnazyum i Seminaryum T. S. L. w Białej. Z nowym rokiem szkolnym weszły oba te zakłady kresowe w nowe stadyum rozwoju. Pomieszczone dotąd pod jednym kierownictwem i w jednym budynku przy ul. Komorowickiej, zakłady te zostały z początkiem września rozdzielone tak ze względu na rozrost jak i na spodziewane bliskie ich upaństwowienie. Kierownictwo gimnazyum realnego, które liczy już sześć klas, pozostało nadal w rękach dotychczasowego kierownika obu zakładów I. S t e i n a, kierownictwo seminaryum objął prof. seminaryum żeńskiego z Krakowa dr. A. J. M i k u l s k i. Jako szkołę ćwiczeń przy seminaryum dodano przy istniejącej już czteroklasowej szkoły pospolitej jeszcze trzyklasową szkołę wydziałową, przez co stworzono pierwszy w kraju i państwie typ tego rodzaju zakładów, siedmioklasową szkołę ćwiczeń.

Tajni kontrolorzy na kolejach. Wobec wzmagających się ciągle na kolejach państwowych oszustw z biletami, zaprowadzono niedawno instytucyę kontrolorów cywilnych. Jeżdżą oni we wszystkich klasach pociągów. Kupują bilety, jak inni i wdają się w rozmowę z towarzyszami podróży. Często jednak zdarza się, że taki „pasażer“ ni stąd, ni zowąd zażąda od współjadących pokazania biletów jazdy i wówczas na żądanie, legitymuje się jako tajny kontrolor. Niedawno tajny kontrolor zaaresztował trzech pasażerów, z których każdy jazdę z Podwołoczysk do Lwowa odbył za dwie korony, wetknięte konduktorowi do ręki.

Tajemnica okrętu.

34)

2. Fatalny koniec rozmowy.

Ale praca popołudniowa była już dla załogi „Currency Lass“ ciężkiem doświadczeniem. Znużeni nocami bezsennemi, niepokojem i wzruszeniami, doszli do stopnia najwyższego zdenerwowania. Wieczorem, gdy naprawa była już zupełnie ukończona, oczekiwali z niecierpliwością, aby kapitan wydał rozkaz odjazdu. Ale kapitan Trent bynajmniej się nie spieszył. Spacerował najspokojniej wzdłuż i wszerz pokładu, zwrócił się do Wicksa.

— Jeżeli dobrze zrozumiałem, pańscy ludzie są zarazem pańskimi towarzyszami, prawda, kapitanie Kirkup? Tworzycie rodzaj stowarzyszenia?

— Dobrze zrozumiałeś pan, panie kapitanie.

— W takim razie nie będziesz pan miał zapewne nic przeciwko temu, byśmy się wszyscy razem napili herbaty w kajucie?

Pomimo, że zaproszenie to było dlań wielką niespodzianką, Wicks nie pokazał tego po sobie. W chwilę potem nasi rozbitki z „Currency Lass“ siedzieli przy stole z Trentem i Goddeddaalem. Do herbaty podano konserwy, marmolady, masło, sardynki. Goddedaal sam z wielką uprzejmością i gościnnością czynił „honory domu“, podczas gdy Trent, zagłębiony w myślach, siedział na uboczu, zapominając nieledwie o obecności gości.

Chińczyk Ah-Wing usługiwał do stołu. Trent kazał mu wyjść i przeprowadził go oczami, dopóki Chińczyk nie zniknął na schodach. Wtedy dopiero zwrócił się ku gościom.

— Panowie — rzekł — mamy jeszcze jedną ważną sprawę do załatwienia. Widzicie panowie, jaki to statek moja „Fala“, że jest dobry i pewny, możecie mi wierzyć. Widzicie także, że życie jest przyzwoite...

Rozległ się szmer potakujący, ale nikt nie przerwał rozmowy, z taką niecierpliwością wszyscy oczekiwali końca jej.

— Otóż — ciągnął dalej Trent, kręcąc kulki z chleba i patrząc uporczywie na środek stołu — jestem rzeczywiście szczęśliwy, że mogę ofiarować panom przewóz do San-Francisco. Marynarze powinni sobie wzajemnie pomagać, taką mam zasadę. Ale na tym podłym świecie za wszystko trzeba płacić, a ja nie chcę paść ofiarą swej dobroci.

— My także nic podobnego nie chcemy, kapitanie, — dodał śpiesznie Wicks.

— Jesteśmy gotowi do zapłacenia ceny odpowiedniej — dodał Carthew.

Przy tych słowach Goddedaal, siedzący obok Trenta, trącił go nieznacznie łokciem i zamienili znaczące spojrzenia.

— Odpowiedniej! — powtórzył kapitan po małej pauzie. — Odpowiedniej! Czekałem na to słowo. Wiedźcie, panowie, że ja tu jestem jedynym sędzią, jaka cena będzie odpowiednia. Chcecie płynąć na moim statku? Bardzo chętnie. Ale do mnie należy oznaczenie ceny. Interes jest interesem. Ja was nie potrzebuję, a wy mnie potrzebujecie.

— Więc jaką pan stawiasz cenę? — zapytał Carthew.

Kapitan coraz silniej gniótł kulki.

— Bryg należy do mnie, przypuszczam.

— Nikt temu nie przeczy.

— Chciałbym widzieć takiego, ktoby się ośmielił zaprzeczyć! — zawołał Trent, który począł się już unosić. Macie panowie tu z sobą około 15.000 funtów; oddacie mi te pieniądze, a ja was przewiozę na swoim brygu. Po wylądowaniu w San-Francisco, wrócę każdemu po 16 funtów, a kapitanowi 25.

Goddedaal, jakby ze wstydem spuścił głowę. Wicks stał się purpurowy.

— Żartujesz pan chyba?

— Ja mam żartować? Jak panowie chcecie... Nie jesteście obowiązani do przyjęcia moich warunków. Okręt jest moją własnością, ale wyspy nie należą do mnie. Możecie tu na nich zostać, choćby do samej śmierci, jeżeli to wam zrobi przyjemność. Wcale wam w tem nie przeszkodzę.

— Ależ pan żądasz takiej sumy, jakiej nie wart pański bryg!

— Takiej ceny żądam.

— I śmiesz pan powiedzieć, że zostawisz nas tu na śmierć głodową? — rzekł Tommy Hadden.

Trent począł się śmiać.

(C. d. n.)

TEATR MIEJSKI
im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

W piątek dnia 12-go września 1913 r.

Tajemniczy Dżems

Sztuka w 3 aktach (akt 3 dwóch odsłonach), J. Mireande'a i H. Géroule'a.

OSOBY:

Dżems Samson . . . Kosiński Włodz.
Evans, detektyw . . . Jednowski Maryan
Dick, aresztant . . . Bończa Leonard
Avery . . . Szymborski Wacław
Marcin Fay, Minister handlu . Kochanowicz Jan
Miss Roza Fay, córka . . . Jarszewska Wanda
Miss Morre, siostra Ministra . Czaplińska Zofia
Ketty . . . •
Bobby . . . •
Bob Morgan, siostrzeniec Fay . Nowakowski Zygm.
Dyrektor więzienia . . . Siemiaszko Antoni
Bitkendorf . . . Noskowski Z. gm.
Starszy dozórca . . . Miarczyński Włodz.
Read, sekretarz Faya . . . Nowacki Janusz
Kancelista . . . Puchalski Bolesław
Bona do dzieci . . . •

Rzecz dzieje się w Ameryce.
Początek o godz. 7½. — Koniec o godz. 10.

REPERTUAR:

Piątek:
„Tajemniczy Dżems“, sztuka w 3 aktach J. Mireande'a i H. Geroule'a.

Sobota:
„Pierwsza sztuka Fanny“, krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem, Bernarda Shav'a.

Niedziela po południu:
„Leci liście z drzewa“, 4 strofy krwawej pieśni, J. Wiszniowskiego.

Niedziela wieczorem:
„Pierwsza sztuka Fanny“, krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem, Bernarda Shav'a.

Poniedziałek:
„Chatka w lesie“, dziwactwo dram. w 5 ustępach, Wład. Syrokomli.

Wydawca: Krakowskie Tow. Wydawnicze. — Naczelny i odpow. redaktor: Ludwik Szczepański — Drukarnia „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie